

# Dziki ruchy do rytmu „Święta wiosny”

Muzyka, jak wie każdy, kto ukończył podstawówkę, łagodzi obyczaje. Pełną tego świadomość mają na przykład słuchacze pieśni „March of Cambreadh”, z refrenem „How many of them can we make die!”. Ta pieśń, o czym mało kto zapewne wie, nie została napisana przez brodatego Wikinga, wywijającego bojowym toporem, lecz przez współczesną autorkę Heather Alexander i w jej takt amerykańscy średniowieczni rekreacjoniści (czyli po polsku: odtwórcy historyczni) rąbią się mieczami po zakutych łbach.

**Alek Rachwald**

**P**rzypomina mi się zaraz ulubiony pieśniarz najemników, nieżyjący już Warren Zevon i jego piosenka „Roland the headless thompson gunner”. To była muzyka, proszę Państwa! W naszych pokojowych czasach jakoś mało chętnie przyjmuje się do wiadomości, że muzyka od pokoleń nie służyła tylko rozrywce prostej, związanej z podskakiwaniem, ale również rozrywce złożonej, związanej z dziabaniem wroga mieczem.

Porządna muzyka, odpowiednio wykonana, powinna wprawiać wroga w popłoch, a naszych – w stan euforii. Do tego służą ci wszyscy dudziarze, trębacze, dobosze i inni faceci i facetki dmący w wydrążone słoniowe kły. Polska armia przez wieki również ceniła i stosowała muzykę wojenną, przynajmniej do momentu zwycięstwa ludowości w naszym kraju, gdy uznano to chyba za pański przeżytek. Pozostała trąbka przy niektórych ceremoniach i hymn na przemian z „Międzynarodówką”. Do czego może zachęcić „Międzynarodówka”, z grubsza nie wiadomo, ale jej starsza siostra „Marsylianka” zachęcała do mordowania wrogów („niech wroga krew zrosi nasze pola”), w znacznym stopniu skutecznie, jeśli wziąć pod uwagę wyczyny niektórych armii rewolucyjnych, a potem sukcesy armii Napoleona Bonaparte. Pieśń bojowa ma swoje zasady i nie nasza wina, że – słuchana po latach – wydaje się trudna do trak-

owania dosłownie. Obecnie „krew wroga” to przenośnia oznaczająca papierowy pieniądz, ale ówczesne czasy nie były pozbawione swoistego wdzięku prostoty.

Wracając do bezpośredniego oddziaływania muzyki na potencję, w tym wypadku bojową, nie da się nie wspomnieć o scenie, którą zna każdy starzec, który na własne oczy oglądał w kinie „Czas Apokalipsy”. Wykorzystanie muzyki Wagnera w tym filmie było pomysłem muzyczno-militarnego geniuszu, a szturm helikopterów jest jedną z najbardziej znanych scen filmowych ever. Jeszcze starsi górale (tacy, że ludzie tak długo nie żyją) z pewnością pamiętają inny film: „Złoto dla zuchwałych”. Tam również mieliśmy do czynienia z atakiem pod muzykę, tylko w tym przypadku z głośników czołgów Oddballa wydobywał się najpierw „All For The Love Of Sunshine” Hanka Williamsa Jr., a na koniec „Hymn bojowy Republiki”, znany u nas z pierwszych słów, czyli „Glory, Glory Hallelujah”. Wszystko oczywiście w zbożnym celu zasiana popłochu wśród wroga, który faktycznie pierzchał jak spłoszone sarny. Wszyscy przeciwnicy muzyki country and western zgodzą się, że miał powody.

Niedawno natknąłem się na wiarygodne informacje, jak te sprawy będą się odbywać w dalekiej przyszłości. Otóż autor jednej z książek science-fiction, opisując atak uzbrojonych robotów

bojowych, wyposażył je w możliwość odtwarzania dźwięków. I co robią te bestie apokaliptyczne, siejąc śmierć wśród oddziałów solarnych marines? Otóż oprócz wypuszczania promieni śmierci i tym podobnych przyszłościowych atrakcji, puszczają im z głośników staroświeckie „Święta wiosny”: „Kiedy [robot] znajdował się blisko wroga, zaczynał wykonywać chaotyczne, dziki ruchy do wtóru „Święta wiosny” Igora Strawińskiego. Utwór został wybrany przez badaczy zajmujących się wojną psychologiczną, gdyż jego brzmienie skłaniało ludzi do cofania się i ucieczki”.

Dziwne? Nieuzasadnione? Poczciwa muzyka klasyczna straszakiem na uzbrojonych po zęby drabów, zjadających na śniadanie drut kolczasty? Cofnijmy się może do ówczesnej recepcji tego dzieła. Otóż nie wiem, czy autor książki, Kennedy Hudner, znał ówczesne recenzje, ale krytycy zareagowali na kompozycję Strawińskiego mniej więcej tak samo, jak będą na nią reagować dzielni żołnierze kosmosu za 300 lat. Popłochem i niekłamaną wrogością. Okazuje się, że odbiór sztuki ma walor uniwersalny i nasi wykształceni muzycznie potomkowie będą mieli nie gorszy gust od naszych przodków. Zachęcony, czy raczej sprowokowany reakcją naszych dalekich potomków na balet rosyjskiego kompozytora, wyszukałem w płytotece i położyłem na talerz gramofonu nagranie tego utworu. Rozległy się pierwsze dźwięki, potem następne. W pewnym momencie kot podniósł się, spojrzał na mnie z wyrzutem i wyszedł. Najwyraźniej też nie jest odporny na muzykę bitewną. Nie wiem, czy wypada się chwalić, ale wytrzymałem do końca. Ale ja wytrzymuję również „March of Cambreadh”; dorastałem też w czasach, kiedy przebojem było „Przyjeżdż mamó na przysięgę” zespołu Trubadurzy. Po takiej zaprawie byle Strawiński mnie nie ruszy. Swoją drogą dziwnie pomyśleć, że kiedyś za kontrowersyjnego kompozytora uważany był Czajkowski...